





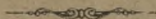
# Pamięci J. I. Kraszewskiego

wspomnienie wygłoszone przez

W. NIEDZIAŁKOWSKĄ

w Czytelni Kobiet.

w dniu 29. marca 1887 r.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PANI  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

L W Ó W

NAKŁADEM „DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga

1887.

F.7562



7562



W październiku b. r. skończy się lat 8 od owej pamiętnej chwili, gdy ś. p. Kraszewski przybył do Krakowa, aby odebrać hołd za pół-wiekową, niezmordowaną pracę swoją na polu piśmiennictwa narodowego. Nie szczupłe koło przyjaciół i wielbicieli, nie jakaś koterya, ani nie pewne tylko stronnictwo, ale prawdziwie naród cały ze wszystkich prowincyj dawnej Polski z najodleglejszych zakątków kresowych ojczyzny i ze wszystkich stron świata, dokąd rozproszeni tułacze zanieśli język, myśli i uczucia polskie — złożył się na to, aby zrobić jubilatowi tę chwilę takim tryumfem talentu, pracy i zasługi, jakiego od złotego wieku Jagiellonów i od czasów polsko-łacińskich laureatów żaden z naszych pisarzy nie święcił. Rozrzewniony do głębi serca Kraszewski złożył wówczas przed reprezentantami narodu spowiedź z całego swego życia publicznego i z właściwą sobie skromnością, nie poczytując hołdów sobie składanych za zasłużoną nagrodę pracy, przyjmował je jedynie jako łaskę Opatrzności, która chciała mu niemi nagrodzić wielką miłość wszystkiego, co naszym było i jest

i wielką nieraz boleść, której źródłem była ta miłość. Ostatnie to serdeczne porozumienie się ze społeczeństwem, którego był zwierciadłem, którego wszystkie tentna życia, myśli, uczucia, dążności, zalety i wady odbił i uwiecznił w pismach swoich, któremu sypał pełnemi rękoma perły ze skarbnicy ducha swego, i którego dwa pokolenia wyhodował swemi dziełami — zakończył słowami biblijnemi: Opuść Panie służbę swego, bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje.

Stało się jednak inaczej. Bóg nie opuścił go ze służby w tej chwili promiennej, lecz kazał mu przeżyć jeszcze lat 8 ciężkiej próby, aby do wieńca sławy dołączył jeszcze inny wieniec, ten którego w narodzie jego dosługiwali się niemal wszyscy wyżsi duchem i sercem, co nie chcieli zapomnieć o przeszłości i wyrzec się przyszłości. Nie odwołał go z posterunku, aby był dopełniony po brzegi kielich gorzycy, aby postawiony był przed sądem najzaciętszych wrogów wszystkiego co polskie, aby widział zhańbione nazwisko, dla którego przez pół wieku z bezprzykładną pracował wytrwałością, aby widział poniżoną sławę swoją przez tych, co zazdrościli jej nie jemu, ale narodowi, którego był wybranym synem i w nim poniżyć chcieli i zohydzić cały naród. Tą ostatnią kroplą gorzycy dopełniła się miara zawodów, klęsk i boleści, z którymi tak mężnie potykał się przez całe życie, aby na tym wybranym wielkiego serca, który skupiał w sobie wszystkie promienie

ducha narodowego, odbił się w całości los nie-  
szczęśliwego narodu jego.

Podwójny wygnaniec i z pod strzechy ojczy-  
stej i z tej ziemi, która tułaczowi dała przytułek,  
zbieg z więzienia pruskiego — dogorywał Kr. w po-  
koju hotelowym w Genewie, daleki od rodziny od  
tego wszystkiego, co całym sercem ukochał, co  
było treścią i celem jego życia, otoczony tylko  
nielicznym gronem kilku życzliwych rodaków.  
Jest w tej śmierci tragiczność rozdzierająca serce.  
Studenci Polacy, bawiący w Genewie czuwali nie-  
ustannie przy chorym starcu, dopomagając Z.  
Miłkowskiemu i pielęgnującemu go dr. Laskow-  
skiemu. Siły nikły z każdą chwilą, ale nie tra-  
cił jeszcze męstwa i wiary, które nie opuszczały  
go nigdy. Dopiero na krótki czas przed zgonem  
przejednany z Bogiem i opatrzony św. sakramen-  
tami na drogę śmierci zawołał gasnącym głosem:  
„Podnieście mnie“! Studenci poskoczyli chcąc  
go podźwignąć w fotelu, ale Kr. powstrzymał  
ich ruchem ręki, mówiąc: „Nie ciało — ducha  
mi podnieście“! — Po raz pierwszy ten duch,  
co podnosił się zawsze własną siłą, co w najbo-  
leśniejszych przygodach miał dla tysięcy sere  
i duchów słowa otuchy i pocieszenia — uczuł  
że skrzydła jego zwichnięte już go podnieść nie  
mogą — po raz pierwszy w życiu uczuł się zła-  
manym i poraz ostatni.

W kilka godzin potem usnął na wieki,  
a usnął tak lekko i spokojnie, że czuwający przy



nim nie spostrzegli nawet, kiedy duch jego opuścił ciało strudzone.

Jak przed 8 laty cały naród brał udział w świetnym obchodzie jubileuszowym Kr., tak dziś nie masz serca polskiego, któreby jego śmierci nie odczuło głęboko. Jak przed 8 laty spieszył kto tylko mógł do Krakowa, aby pod sklepieniem Kazimierzowskich sukiennic uderzyć czołem przed sędziwym jubilatem, tak teraz pospieszą niebawem tłumy do naszej starej stolicy, aby oddać ostatnią usługę wielkiemu pracownikowi i złożyć jego zwłoki w ziemi rodzinnej, w krypcie zasłużonych na Skałce, obok sarkofagu Długosza, trumien Pola i Siemieńskiego.

Wszystkie stowarzyszenia i korporacye, dzienniki wszystkich stronnictw i odcieni dały wyraz temu uczuciu żałoby, którem przejęła je wieść o śmierci płodnego i zasłużonego pisarza.

Toć i nasze kółko, pragnąc się przyłączyć do tego żałobnego chóru, poleciło mi zagać dzisiejsze zebranie wspomnieniem o Kraszewskim.

Polecenie o ile zaszczytne dla mnie, o tyle trudne do spełnienia. Mówić o Kr. nad świeżo zamkniętą trumną, pomiędzy smutną chwilą zgonu, a uroczystym obchodem pogrzebowym — jest to zadanie przechodzące nie tylko moje siły, ale i wielu kompetentniejszych odemnie.

„Są ludzie oceany“ — tym wykrzyknikiem rozpoczyna W. Hugo rozprawę swoją o Szekspierze. Tym samym wykrzyknikiem możnaby rozpo-



ezać i rozprawę o Kraszewskim; był on bowiem niezaprzeczenie takim człowiekiem oceanem. Któż może powiedzieć, że ogarnął cały przestwór jego działania od brzegu do brzegu, od owych nieodszukanych dotąd „Kilku obrazków towarzyskich“ — owej bibuły bezimiennej, jak ją sam autor nazwał lekceważąco w liście do A. Pługa — którą 17 letni podówczas Kr. przedstawił się po raz pierwszy światu, aż do ostatnich jego artykułów pisanych stygnącą już prawie ręką. Któż zmierzył wszystkie głębie jego pomysłów. kto zaznajomił się z całym światem postaci żyjących i działających w jego utworach, któż zebrał cały zasób wiedzy złożonych w jego pracach naukowych?! — Czemże bowiem Kr. nie jest w naszej literaturze? — To nie poeta tylko, nie powieściopisarz, nie historyk, nie archeolog, nie estetyk, nie publicysta — wszystko to razem wzięte, to dopiero ten człowiek ocean, w którego duchu zlały się wszystkie strumienia życia narodowego. Spuścizna po nim to cała biblioteka w której zastąpione są wszystkie gałęzie piśmiennictwa od ulotnych jednodniówek dziennikarskich, do najpoważniejszych prac naukowych, na krytycznych studyach opartych. Dał on nam setki tomów powieści obyczajowych, społecznych i historycznych, pisał dramata i komedye, zostawił całe tomy poezyj, otrząsł z wiekowego pyłu mnóstwo dokumentów dziejowych, opracował liczny szereg monografij historycznych i litera

ckich, studyował sztukę i archeologię, zajmował się filozofią i naukami społecznymi, spisywał wspomnienia z podróży, redagował pisma polityczne i literackie, ujmował w krótkie, sprawozdania cały ruch umysłowy w świecie cywilizowanym, rozstrząsał sumienie narodowe w wydawanych dorocznych „Rachunkach“, — zniżając się do najniższych, stanął nawet w rzędzie pisarzy ludowych, zasiliał swoimi artykułami bibliotekę ludową, wydawał kalendarze i obdarzył nawet, dzieci wiązką bajek. Nadto wszystko jeszcze miał czas oddawać się w chwilach wytchnienia malarstwu i muzyce; obdarowywał przyjaciół obrazami swego pędzla wydawał albumy rysunkowe, komponował i ogłosił nawet drukiem jeden ze swoich utworów muzycznych. To też gdy w r. 1878 zamierzano się obrać z tem, co ten jeden człowiek utworzył, wezwano aż kilkunastu rachmistrzów, ale i ci nie podołali w zupełności zadaniu i zestawili tylko pobieżny i niedokładny rachunek. Od tego czasu ileż to jeszcze nowych przybyło rzeczy, które zaledwie tylko bibliografia wciągnęła w rejestra. Siła produkcyjna Kr. żywotność jego pracy nie obniżyła się z wiekiem, lecz owszem, ciągle się potęgowała. Im bardziej słabło ciało, im więcej enyliło się ku grobowi, tem bardziej duch ten fenomenalny wyteżał swoje siły, spiesząc się, żeby jak najwięcej stworzyć, nim mu Bóg każe spocząć. „Czuję się coraz słabszym — pisał Kr. w jednym z nieprzelicz-

nych listów swoich — ale się nie poddaje, pracuje ciągle. Tyle jest jeszcze do powiedzenia, do zrobienia, a czas już tak krótki“.

Powiedział on w którejs z rozpraw swoich, że powieść powinna być jak rzeka, zaczyna się nikłym strumykiem, rośnie coraz, zabiera coraz więcej dopływów i w końcu pada wspaniałą kaskadą. Taką rzeką było całe jego działanie autorskie: zaczęło się niepokaźnym strumykiem takich obrazków obyczajowych, jak „Pan Karol“ i „Cztery Wesela“ i szeregiem junackich krytyk, któremi młodzieniaszek wyrokował zuchwale o wszystkim i wszystkich, a w których tylko nie wielu przeczuło przyszłego tytana — a skończyło się wspaniałą kaskadą z łez, krwi i brylantów, mistrzowskimi powieściami Bolesławity, malującemi z taką miłością i z takim bólem straszne dzieje r. 1863; imponującą krytycznemi studjami „Polską w czasie trzech rozbiorów“ i całą plejadą opartych na rozległym odczytaniu się w dawnych kronikach i pamiętnikach, obrazów historycznych, w których jak mistrz Twardowski cień Barbary, wywołuje z grobu postaci królów i hetmanów i stawia narodowi przed oczy całą jego przeszłość od zamierzchłych czasów kmiecia Piasta do świetnego wieku Jagiellonów i aż do ostatnich lat upadku.

Jakże tu w krótkich słowach skreślić bieg tego rwącego strumienia potężnego ducha; jak wprowadzić jego genezę, przedstawić wpływ



zbawienny na kraj, którego środkiem płynął wartkim prądem, na naród, który czerpał z niego przez lat tyle? Jak streścić w dorywczem, okolicznościowem przemówieniu wszystkie skarby tego ducha; co z nich wybrać, co podnieść, na co szczególną zwrócić uwagę?

Mieliśmy wiele talentów i geniuszów nawet, ale na rozległym cmentarzu naszej chwały literackiej i naukowej mało się wznosi kolumn wybudowanych do szczytu, skończonych od piedestałów do kapitelów. Większa ich część choć bardzo świetne, choć z najkosztowniejszego počęły rosnać mat-ryału, nie dosięgnęły tej wysokości, jakiej dosięgnąć mogły, do jakiej dosięgnąć były powinny. Stoją niedokończone, przerwane w połowie. Mieliśmy wielu powołanych, wyposażonych od Boga tak szczerze, jak mało z najznakomitszych pisarzy obcych; ale mało takich, którzyby zasoby złożone przez Stwórcę w ich serca i głowy spożytkowali sumiennie i w zupełności, — mało takich, którzyby w końcu życia mogli powiedzieć śmiało: wytrwałem do ostatka, odpowiedziałem memu powołaniu, nie zmarnowałem nic, a rozdałem wszystko do ostatniej okruszyny, co mi dałeś Panie w obfitszej mierze, niż innym, abym to rozdzielił pomiędzy uboższych braci moich. O większej części naszych wybrańców musimy niestety powiedzieć, że ich spuścizna nie jest odpowiednim procentem od ich uposażenia duchowego, nie jest dopełnioną miarą ich talentu, a raczej tylko

świadcstwem czemby mogli być, do jakiej mogliby się byli wznieść wyżyny, gdyby... gdyby nie co? — Powiedzmy sobie otwarcie: w znacznej części zapewne nieszczęśliwe położenie polityczne narodu, ale w znaczniejszej części nasz charakter narodowy, zbyt wrażliwy, zbyt miękki, zbyt podający się, a posiadający za mało siły odpornej i dlatego łamiący się łatwo pod brzemieniem niedoli powszechnej lub osobistych zawodów.

Do niewielu kolumn naszej chwały wykończonych do ostatniego ornamentu na wyniosłym kapitelu, przybywa teraz wspaniała, skończona zupełnie kolumna Kraszewskiego. Wytrwał on do końca, zrobił wszystko, co z zasobem sił zdolności, jaki otrzymał, zrobić mógł, nie dał się nieczem sprowadzić z wybranej drogi, nie zmarnował ani chwili czasu, nie wypuścił pióra z ręki prędzej, aż pokąd ta ręka kostniejąc zimnem śmierci nie odmówiła mu posłuszeństwa. Przesłał pracować duchem dopiero wtedy, gdy pochodnia życia poczęła gasnąć i pozostawił po sobie dlatego zdumiewająco bogatą spuściznę duchową na pożytek i chlubę narodu swego. Ta też wytrwałość, ta siła woli, ten hart nieugięty, który w żadnej złej doli nie dał mu upaść, zwątpić, złamać się pod brzemieniem boleści, to pierwsza wielka zasługa Kr., która według mego widzenia rzeczy, stawia go w rzędzie naszych najznakomitszych pracowników, choćby nawet nie jeden przewyższał go geniuszem. Talent i geniusz

podziwiam jako dar Boży — w spożytkowaniu tego talentu sumiennem z wytrwałością i siłą woli niezłomną, z głębokiem przekonaniem o powołaniu i obowiązku swoim — w tem widzę wielkość człowieka. Kr. dopełnił tego obowiązku, spłacił do ostatniego szeląga dług Stwórcy i ziomkom swoim — i oto pierwsza, powtarzam, zasługa jego, tem większa, im rzadsza u nas.

Ale to nie wszystko — ma on jeszcze inne zasługi.

Kr. nie zasklepił się w pajęczynie własnych marzeń, nie snuł ze siebie fantastycznych obrazków w artystyczne wcielonych formy, byle bawić i przyjemnie drażnić nerwy. Nie wyrokował on z eterycznych wyżyn Parnasu o życiu według pewnych, z góry powziętych nieodmiennych maksym. Przeciwnie, on dzielił życie na twardej ziemi z bratnią rzeszą; śledził, badał każde jego drgnienie we wszystkich warstwach społecznych, w pałacu, w dworkach szlacheckich i pod strzechą wieśniaczą; wnikał bystrym wzrokiem do dna dusz, do najtajniejszych zakątków serca, cytował wszystkie objawy myśli i uczuć, pragnień, dążeń i nadziei, żądz i namiętności, tak jednostek jak całego społeczeństwa, wśród którego żył — i spostrzeżenia swoje wiązał w galeryę portretów, w obrazy obyczajowe, lub powieści społeczne, w których albo stawiał wzory do naśladowania, albo dawał odstrasające przykłady; podnosił, co zasługiwało na podniesienie, chłostał, co mu się wydawało zgubnem.



Całe jego działanie jako powieściopisarza, wiązało się solidarnie z interesami bieżącymi, z ruchem i całym bytem społecznym. Oto przyczyna dlaczego nigdy nie zabrakło mu wątku i nowych tematów, dlaczego, pomimo że tyle pisał, nie przestał być dotąd oryginalnym, i najpoczytniejszym ze wszystkich naszych powieściopisarzy. W tem także leży przyczyna dlaczego poglądy jego się zmieniają, dlaczego spotykamy się często w utworach jego z niespodziankami, z sprzecznościami nawet. Sprawił to nie Kr., lecz wiek płodny w przekształcenia, sprawiły zmieniające się nieustannie warunki bytu, sprawiło społeczeństwo, które rozmaite przenikały prądy. Mógł on o sobie powiedzieć z poetą: „Świat odbija moja dusza, jak zielony brzeg krynica;“ bo istotnie wielka a wrażliwa dusza jego odbijała jak kryształowe wód zwierciadło cały otaczający ją świat. Najłżejsze uderzenia tętna społecznego wywoływały w szczególnej organizacyi duchowej Kr. odpowiednie drgania, których ślad pozostawał w jego utworach. Zbiór jego powieści przedstawia nam nietylko wizerunki ludzi i rzeczy w przeciągu pół wieku, lecz pozwala jeszcze badać jak stopniowo przeradzały się w tymże czasie typy, kształciły wyobrażenia i brały górę nowe dążności. Ta zmienność zapatrywań, jaką niektórzy poczytują Kr. za wadę, — jest, tak mnie się przynajmniej zdaje, zaletą właśnie jego powieści, ona to bowiem robi je wiernym obrazem ludzi i

stosunków, robi je niejako barwną, pełną życia kroniką swoich czasów, i rozpatrzenie ich i ocenienie z tego punktu widzenia byłoby niezawodnie bardzo ciekawem, pouczającym i wdzięcznem studyum.

Ale przy całej tej zmienności zapatrywań, od głównych zasad nie odstępował Kraszewski nigdy.

Stał zawsze przy jednym, wyższym celu, który unosi się po nad wszystkimi przemijającymi kwestjami — dążył zawsze do poprawy, umoralnienia, pobudzenia do rozumnego działania, do pracy, do postępu. Nie masz kwestyi żywotnej, ekonomicznej i socjalnej, nie masz zagadnienia filozoficznego i etycznego, którego by nie poruszył w swoich powieściach, a zawsze w imię tej zasady, która we wszystkich jego powieściach świeci jak gwiazda przewodnia: „Nie gaście ducha“. We wszystkich jego utworach znajdzie naukę, kto jej szuka, kto ją znaleźć umie; w każdym jest myśl zacna, cel szlachetny. Są one jak złote ziarna, niektóre w srebrnych zamknięte osłonkach, inne w glinianych łupinach. O te ziarna chodziło Kr. przedewszystkiem. Stąd tak częste u niego zaniębanie formy, choć pokazał w „Dwóch światach“, w „Bożej czeladce“, w „Morituri“ i wielu innych, że potrafi przybrać swe utwory w kształty artystyczne, zdolne zadowolić wymagania najwybredniejszego estetyka. Myśl, która poruszała jego duszę, którą pragnął na pożytek ogółu wcielić jak najprędzej w życie; fał-

szywy kierunek, przed którym chciał ostrzedz; prąd zgubny, który chciał powstrzymać -- to mu było celem głównym, któremu poświęcał formę, poświęcał łupinę, byle ziarno było. Podnieść ducha, rozgrzać serca, wyrwać z mętów codziennego życia, obrzydzić wady, namiętności toczące jednostki i całe warstwy społeczne, pchnąć na nowe, lepsze to, y — oto tendencya jego działalności powieściopisarskiej i oto druga jego zasługa.

Ale to dopiero jeden zagon na polu powieściopisarstwa: powieść obyczajowa i społeczna. Kr. pozostawił nam imponujący szereg powieści historycznych, które sposobem opracowania i pojęcia przedmiotu dzielą się na dwie różne grupy. Pierwszą tworzą powieści osnute przeważnie na tle XVIII w., drugą serya powieści wydawanych od r. 1876 zaczawszy, a mających przedstawić całe dzieje Polski w porządku chronologicznym wypadków od czasów najdawniejszych. W pierwszych poszedł Kr. drogą analizy krytycznej i daleki od bezwzględnego apoteozowania przeszłości, wytyka wady, jak w swych powieściach społecznych, szuka przyczyn rozstroju i upadku, i skazuje je z bezwzględnością surowego krytyka na potępienie. W drugich jest spokojnym, obiektywnym naratorem, jak Walter Scott. Gdzie mu brak źródeł pozostawia swobodę, jak w Starej Baśni, stwarza świat owiany technieniem niezrównanej poezyi, pełen połysków świetnej fantazyi; gdzie znajduje przewodników w kronikach i dya-





ryuszach idzie za niemi i tak się trzyma prawdy historycznej, tak wiernie odtwarza koloryt epoki, z taką trzeźwością i rozważą chwyta najcharakterystyczniejsze rysy, takie nadaje prawdopodobieństwo swoim kreacyom, że powieść zdaje się historią. To właśnie było celem Kr., chciał on za pośrednictwem tych powieści obznajomić z dziejami narodowemi tych, którzy z historyi uczyć się ich nie chcą, i zdaje mi się, że osiągnie cel. Jego powieści wniosą znajomość przeszłości naszej, wszczepią miłość dla niej tam, gdzieby jej z pewnością dzieła ani najpopularniejszych historyków naszych nie wniosły — i to trzecia wielka zasługa jego. Aby zaś na polu powieściopisarstwa żaden zagon nie pozostał nie tknięty jego piórem, napisał i takich jeszcze kilka powieści, w których tło historyczne, jak w mistrzu Twardowskim, służyło mu tylko za kanwę do rozsnucia własnych poglądów i myśli; w końcu sięgnął aż w starożytność rzymską i w powieściach „Rzym za Nerona“ i „Caprea i Roma“ odtworzył nam czasy cesarów.

Zaznaczyłam tu tylko jedną stronę zdumiewającej, wszechstronnej twórczości Kr., stronę, która dla szerszych kół czytelników jego jest najwybitniejszą i dla której znany on jest powszechnie przedewszystkiem jako powieściopisarz. Wystarczyłoby już i to, co na tem jednym polu zrobił, nietylko dla jednego, ale dla kilku nawet pisarzy, żeby sobie zdobyli bardzo zaszczytne

i bardzo wybitne w historii literatury naszej stanowisko. Nie wystarczyło jednak dla płodnego ducha Kr.

Obok tak bogatej biblioteki powieściowej, spisał on jeszcze kilka tomów poezyj, pomiędzy którymi zajmują pierwsze miejsce trzy wielkie poematy z przeszłości Litwy: Witolorauda, Mindowe i Witoldowe boje.

Dziś mało czytane i prawie zapomniane, są to jednak kreacye niepospolite wielkim zakrojem epickim i podniosłą myślą uwiecznienia chwili przeszłości starej Litwy, a choć przeładowane bogactwem erudycyi, mają jednakże ustępy podniesione polotem potężnych skrzydeł fantazyi swego autora do takiej siły poetycznej, że nie ustępują i najlepszym kreacyom tego rodzaju.

Z utworami poetycznemi łączy Kr. jeszcze szereg dramatów i komedyj, a całej tej piramidzie książek ze wszystkich dziedzin literatury pięknej służą za podstawę niejako dzieła sumiennej, rozległej pracy naukowej w historii, archeologii, literaturze i sztuce; dzieła tak poważne erudycyą, na źródłowych studyach opartą, że fachowi w każdej z tych gałęzi pracownicy powołują się na ich autora, jako na powagę naukową.

Oto cały ogrom pracy, o ile ją takim przelotnym rzutem oka objąć można, oto spuścizna, którą nam przekazał ten człowiek, który przed 10 dniami rozstał się z światem. Pod względem wytrwałości w pracy do ostatniego tchnienia, mo-

żeby znalazło się porównanie stosowne dla niego i w naszej literaturze, ale — pod względem twórczości i wszechstronności nie wiem, czy w całej literaturze europejskiej znajdzie, kogoby z nim dorównać można.

Możeby kto zarzucił, że podnosząc strony dodatnie, nie dotknęłam żadnej ujemnej.

Czyż utwory Kr. nie miałyby ich wcale?

Owszem mają — ale nie zdaje mi się rzeczą właściwą nad niepogrzebaną jeszcze nawet trumną człowieka, który zasypał nastakimi skarbami myśli, uczuć i nauki, krytykować nam ma-luezkim dzieła jego olbrzymiej pracy i talentu. Zrobi to zapewne w czasie od dzisiejszej chwili właściwszym naukowca, kompetentniejsza od mojej krytyka; ale cokolwiek ona z tego bogatego skarbu wydzieli, jako rzeczy mniejszej wartości, to skarb ten będzie jeszcze tak wielkim, że imię Kr. zapisane na zaszczytnem miejscu na kartach historyi literatury nie tylko naszej ojczystej, lecz i powszechnej, pozostanie chlubą narodu.

Dotknę tylko jednego jeszcze punktu, dlatego że mówię tu w naszym kółku. Zarzucają Kr., że w powieściach swoich zbyt bierne, zbyt poziome naznacza kobietom stanowisko, że kreśli częściej ujemne, niż dodatnie charaktery niewieście, że odmawia nam zdolności do wytrwałej pracy, energii do walki i wbrew duchowi czasu nie chce się zgodzić na żadną zmianę w istniejących stosunkach.



Być może — nie śmiem dać ani przeczącej, ani potwierdzającej odpowiedzi, bo na to, żeby ugruntowany w tej sprawie wydać sąd, potrzebaby przestudyować wszystkie charaktery niewieście, które on skreślił, jak Chmielowski kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zamiast odpowiedzi pozwólcie mi, że odczytam ustęp z jednego z utworów poetycznych Kr., który zostaje w pewnym związku z tym zarzutem, a przytem będzie próbka tak mało dziś już czytanych poezyj jego :

Widziałem duszę poety wielką,  
 Leżała u niebios proga,  
 I była tylko rosy kropelką  
 Przed oczyma Boga.

Widziałem duszę mędrca niepojętą,  
 Leżącą u niebios proga,  
 I była perłą na pół rozciętą  
 W oczach Boga.

Królów i panów dusze widziałem,  
 Gdy dumne w niebo leciały;  
 Lecz były tylko proszkiem tak małym,  
 Jak ich świat z nieba był mały.

Lecz była dusza — dusza kobiety,  
 Ta wieniec cierpień niosła u czoła;  
 Była większa od duszy mędrca i poety,  
 Była tak wielka, jak dusza anioła!..

Otóż zamiast szukać stron ujemnych w pracach wielkiego nieboszczyka, stosowniej będzie przypomnieć tu jeszcze inne obywatelskie jego zasługi. Do czasu przeniesienia się do Warszawy w r. 1859 był on duszą całego ruchu umysłowego w prowincjach zabranych, rozbudził on go tam, ożywił i podtrzymywał, nietylko piórem swoim, ale nawet materyalnemi ofiarami. Nie było przedsięwzięcia literackiego, do którego by nie należał, nie było żadnej sprawy ważniejszej w społeczeństwie naszym, w której by nie brał żywego udziału, do której by się nie przyłożył czynem lub słowem, jak również nie było pisma w Polsce, którego by nie zasilalo jego niezmqdowane pióro.

Śmierć tego jednego pracownika zrobiła taki wyłom w szeregach naszych szermierzy pióra, że nie prędko znajdziemy takiego, który by go zastąpić sobą potrafił.

Cześć więc człowiekowi, który umiał tak pracować i potrafił tyle i takich rzeczy stworzyć, Cześć pamięci tego znakomitego syna naszej ziemi, który kochał ją całym sercem i na jej pożytek i chlubę poświęcił żywot cały. Cześć człowiekowi, który nie stracił nigdy wiary w przyszłość, który pomimo, że znał grzechy przeszłości i wady swego narodu, lepiej, niż tysiące innych, nie wyparł się go, nie potępił, lecz owszem w tułactwie i cierpieniach zesłanych na niego

przez Opatrzność widział, posłannictwo i błogosławieństwo Boże, prowadzące do odrodzenia z ducha i prawdy — jak to z właściwym sobie darem poetyckim w prześlicznym prologu do „Tułaczy“ wyraził.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63













F  
7562